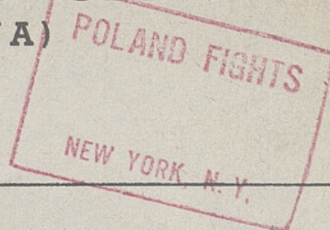
(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.
BIULETYN POLSKI



Nr. 45/429 6 sierpnia, 1944

PIERWSZE GODZINY W WYZWOLONEJ ANCONIE

Ancona, PAT, pocztą lotniczą.

Czołgi, wozy, kariersy jadą bezustannie naprzód. Polnymi drogami, na północ od La Villa, traktami, wiodącymi od Ossimo, głównym "paradnym" szlakiem Nr. 16, prowadzącym wprost do Ancony. Cofają się Niemcy na całym froncie!

Mijamy długie kolumny, wiozące uzbrojonych żołnierzy i wpadamy w sam środek posuwającej się naprzód kompanii saperskiej Dywizji Karpackiej. Niemcy pozostawili po sobie "pamiątki" w postaci pól minowych i zerwanych na drogach mostów. Saperzy rozminowują drogi, budują przeprawy na rzekach, tworzą tymczasowe objazdy. Min jest wiele, choć nie tyle, co w poprzednich etapach walk. Jeden z wozów saperskich wyleciał w powietrze godzinę przedtem. Przejechał po siedmiu minach, nie eksplodowały, wpadł na ósmej, ostatniej. Trzech rannych. Dwa kilometry przed Anconą w czasie rozminowywania drogi Nr. 16 zginął por. Adolf Bocheński - jeden z najlepszych dziennikarzy Drugiego Korpusu. Nic nie potrafi zahamować postępu naszych wojsk. Ani śmierć najbliższych, ani opór niemiecki. Tym razem opór ten jest bardzo słaby. O godzinie 2:45 w południe dnia 18 lipca, dokładnie w dwa miesiące po wspaniałym zwycięstwie na Monte Cassino, oddziały polskie meldują światu o nowym wielkim zwycięstwie - zdobyciu Ancony.

Kiedy około 4-ej popołudniu znajdujemy się w mieście, kończy się oczyszczanie miasta z resztek sił nieprzyjacielskich. Włochów prawie ne widać. Mieszkańcy uciekli w obawie przed bitwą. Ci, co zostali witają nas bukietami kwiatów i winem. Wojsko przewala się przez miasto i pędzi dalej w pościgu za Niemcami. Zostajemy w wymarłym mieście, po którym tu i ówdzie krążą jedynie patrole.

Miasto nie jest specjalnie uszkodzone. Widoczne czasem ruiny, to ślady bombardowań alianckich. Natomiast poważnie zniszczony jest port. Niemcy wysadzili dworce, biura portowe, wielką fabrykę tytoniu. Dynamitem wysadzono okręty i statki tak, aby zablokowały wejście do portu i uniemożliwiły korzystanie z niego w ciągu pewnego okresu czasu. Mieszkańcy wiedzą, gdzie leżą miny. Pokazują je żołnierzom. Najwięcej ich jest w porcie. Pewien odcinek wybrzeża pokryty jest całą siecią min, powiązanych ze sobą drutem. Wybuch jednej z nich pociągnie za sobą eksplozję następnych. Przewidziane to było na wypadek desantu Aliantów w Anconie. Alianci sprawili jednak niespodziankę - przyszli od strony lądu...

Wszystkie sklepy pozamykane, na szynach leżą zniszczone wagony tramwajowe. Nie ma wody, środków transportu, elektryczności. Niemcy zniszczyli wodociągi, elektrownie wysadzili jeszcze dwa miesiące temu, samochody zarekwirowali i wywieźli. Tak jak w innych miastach przez Niemców okupowanych, pokradli, co się tylko dało. Od maszyny do szycia do wieszaków na ubrania. Tak jak w innych miastach stosowali metodę teroru. Godzina policyjna do 5-ej popołudniu, kara śmierci za najlżejsze wykroczenie. Jeszcze w ciągu dnia wczorajszego rozstrzelali dwóch Włochów za odmowę minowania portu. Specjalnie ostro zaczęli się odnosić do ludności w dniach ostatnich. Przyszło generalne uderzenie wojsk polskich - czołgi dokonały na lewym skrzydle silnej wyrwy, prąc ku morzu i zmuszając Niemców do opuszczenia miasta. Opuszczają je Niemcy w nocy z 17 na 18 lipca, ale jeszcze znaczne ich siły znajdują się w Anconie rano, dnia 18-go. Probując się przedrzeć przez coraz bardziej zaciskający się wokół portu pierścień wojsk polskich, wpadają jedna za drugą, grupy żołnierzy niemieckich do niewoli. Jeszcze o piątej, gdy znajdujemy się nad dominującym nad portem wzgórzem, z poza gruzów jakiegoś domu ukazuje się niemiecki Obergefreiter, pchając przed sobą duży, dwukołowy wózek, na którym siedzi ranny jego kolega. Wyskakujemy z kierowcą, starszym strzelcem W. z wozu i podchodzimy do Niemców.

-"Gdzie jest wasz szpital?"- pyta Obergefreiter - "mój kolega jest ranny".

Jednocześnie, to mówiąc, kilkakrotnie rzuca wzrokiem poza siebie.

Bezwiednie idę za jego wzrokiem i nagle widzę o 100 metrów przed nami, od ruin jakiegoś domu odrywają się dwa cienie w zielonych mundurach. Biegniemy za nimi, bez broni, bez niczego, i krzyczymy: "Hande hoch!" Zatrzymują się i podnoszą ręce do góry. W tej samej chwili z pobliskiego domu wypada Włoch z fuzją myśliwską w ręku i, kierując ją w stronę Niemców, krzyczy: "Sono patriota!"... Kierowca wyrywa mu strzelbę z ręki i każe iść Niemcom przed nami. Jeden z nich jest porucznikiem. Siadamy do wozu, kierowca siada przy kierownicy, oddawszy mi uprzednio strzelbę, którą wystawiam na Niemców przez przednie okienko wozu. Prowadzimy pochód, poszukując patrolu żandamerji. Idzie porucznik, jego towarzysz i "riksza", wiozaca rannego kolegę.

W pół godziny później przekazujemy jeńców dowódcy plutonu żandarmerji, ppor. Jerzemu K-skiemu. Oddając strzelbę Włochowi, otwieram magazynek. Jak przypuszczałem - pusty. Chcemy już wracać, ale zatrzymuje nas jeszcze ppor. K-ski. "Chwileczkę" - mówi - "należy się małe pokwitowanie". I na kartce papieru pisze: "Kwituję odbiór zdanych w Anconie przez korespondenta wojennego czterech jeńców niemieckich:

"Oberleutenant Stoff Reghen,
Obergefreiter Heingun Villy,
Obergefreiter Kut Peter,
Gefreiter Spangager Hans"

- - - - - - - -

Kiedy około godziny dziesiątej na drodze, wiodącej z Ancony do miejsca postoju Kwatery Prasowej, w małym, czerwonym domku piję zsiadłe mleko, chwaląc sobie temperaturę i smak napoju, i pracowitość kantyniarek, wpada mi nagle niespodzianie na myśl pewne skojarzenie. Staje mi w oczach fotografja przysłana z Kraju, przedstawiająca warszawską "rikszę". Kojarzę ją z tą niemiecką "rikszą", ciągniętą przez niemieckiego żołnierza, rozbitka cofającej się w pośpiechu armji. Czy to przypadkowo narzucające się porównanie nie jest symbolem zmiany ról naszych? Symbolem naszego zwycięstwa i niemieckiej klęski?

Ludwik Brzeski